Rok II. Kraków-Podgórze, poniedziałek 4 stycznia 1904. Nr 2.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA

Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem“ od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor i wydawca: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (TELEFON 512) od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt. — W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.

Katastrofa w Chicago.

Gdy w 1881 palił się Ringteater w Wiedniu i tłumy przerażone szalały na ulicy dyr... policyi uspokoił je głośnem oznajmieniem: alles gerettet! W parę dni potem setki ofiar tej katastrofy wywieziono na cmentarz.

Nastąpiły potem inne jeszcze pożary, głównie opery paryskiej, których epilogiem były nowe, masowe pogrzeby.

Od tego czasu — nie nauczono się niczego. Obostrzono przepisy ogniowe, ale na papierze, wynaleziono impregnowane dekoracye — łatwo palne, kurtyny asbestowe — nie funkcyonujące, mnóstwo wyjść — wiecznie zamkniętych. To też ile razy powstanie pożar w teatrze, tylekroć zabiera liczne ofiary. Niema pożaru to, rozumie się, niema i ofiar. W tym nie policyi ogniowej zasługa.

Katastrofa, jaka we środę nawiedziła teatr Iroquois w Chicago, jest największą z klęsk pożarów teatralnych. Wydobyto 700 trupów, 300 osób brakuje. Jeśli i te zginęły w gruzach, to liczba ofiar wynosi tysiąc. Taką ilością t r u p ó w nie każda, nawet większa bitwa wykazać się może.

Jak teatr był zbudowany?

A teatr Iroquois jest nowym, nieledwie z igły zdjętym teatrem, bo otworzono go 23 listopada 1903. Spodziewać się więc należało, że nowoczesna technika zabezpieczyła go do najdalej idących granic. Szkielet był ze stali, mury z granitu i asbestowa kurtyna. Budował go pierwszy w Ameryce architekt Marshall za pieniądze trustu teatralnego Klaw i Erlanger. To na pozór wystarczało. Zapomniano tylko o latarniach bezpieczeństwa, o wyjściach ratunkowych na wypadek pożaru i o tem że miękką asbestową kurtynę prąd gorącego powietrza może nietylko wydęciem unieruchomić, ale na szmaty potargać. Wogóle ten niespalny asbest, jak to wypadek z asbestowym namiotem hr. Waldersee w Chinach wykazuje, jest bardzo wątpliwej wartości do tych celów materyałem. Na ostatku pokazało się, że teatr nie był jeszcze wykończony. I tak pierwsze boczne schody kończyły się 50 stóp nad ziemią. Resztę miano dobudować dopiero.

Łapka na ludzi.

Że na taką nieledwie nazwę zasługuje teatr Iroquois, wynika z przebiegu całej katastrofy. Grano operę „Sinobrody“. Podczas 2 aktu około czwartej popołudniu górne dekoracye objęły płomienie. Scena zapełniona była chórem. Chórzyści stracili głowę i większa część wyskoczyła przez rampę na widownię, co między publicznością wzbudziło szaloną panikę i dało sygnał do ogólnej, bezładnej ucieczki. W parę sekund potworzyły się u wyjść kłęby ludzi, walczących o wydobycie się z teatru. Kto prędko nie wydostał się z widowni, ginął natychmiast od dymu. Kto uciekł do foyer musiał rozpaczliwie walczyć o drogę do drzwi na pole wiodących. Tu rozgrywały się straszne, nieludzkie sceny. Ludzie ogarnięci szałem śmierci kopali się, gryźli, drapali, dusili za gardła, aby tylko utorować sobie drogę. Kto padł na ziemię, tego stratowano na bryłę, na miazgę.

Gorzej działo się na górnych balkonach, gdzie nie pootwierano wszystkich drzwi. Komu np. w ucieczce zawadzało dziecko a tych było najwięcej, chwytał je i rzucał na dół do parkietu.

Niebawem widownia cała zamieniła się w jeden straszny grób setek ofiar, bo zbiorniki gazowe eksplodowały, wysadzając w powietrze plafon. Eksplozya ta, niby wybuch wulkanu, udusiła mnóstwo osób, których płomień nawet nie dotknął.

Asbestowa kurtyna.

Kto podczas podnoszenia kurtyny siedział kiedykolwiek blisko orkiestry, ten czuł w tej chwili silny prąd powietrza bijący od sceny. Powstaje on, gdy ciepłe powietrze widowni miesza się nagle z zimnem, panującem na scenie. To samo zjawisko wywołało w teatrze Iroquois niepożądany efekt. Strażak, pełniący służbę przy kurtynie asbestowej, spuścił ją, ale w połowie szalony prąd powietrza przyparł kurtynę i wydął ją tak silnie, że nie mogła zapaść. W ten sposób widownia napełniła się dymem i płomieniami.

Tragiczne sceny przed teatrem.

Kto się przebił do jakiegoś wyjścia lub okna, wyskakiwał bez namysłu na ulicę.



W otchłaniach morskich. — Walka z rekinem.

(Patrz: Ze świata: Kronika ilustrowana).

Wielu wyskakiwało z 4 i 3 piętra. Mało kto spadł szczęśliwie. Połamane członki były co najmniej rezultatem tak rozpaczliwego kroku.

Straż ogniowa straciła zupełnie głowę i zamiast starać się opanować ogień, ucieczką swoją szerzyła jeszcze większą panikę. Nadjechały inne straże i starając się dostać do wnętrza, wstrzymywali tych, co chcieli uciec z płonącego budynku. Także tłum z ulicy otoczył zbitą masą cały budynek i uniemożliwiał wszelką akcyę ratunkową. Policya musiała szablami torować sobie do teatru drogę.

Kto wypadł szczęśliwie z budynku, przypomniawszy sobie o znajdujących się tam dzieciach lub rodzinie, wracał i siłą parł się do jego wnętrza, aby swoich ratować. Powstawały w ten sposób dwa przeciwne sobie prądy, nawzajem się rwące i zapierające sobie drogę.

Grozę położenia spotęgowały ciemności, jakie ogarnęły cały budynek po eksplozyi zbiorników gazu acetylenowego.

Gdy część straży wdarła się na galeryę, spotykała po drodze zbite grupy trupów, nieraz w stojącej pozycyi. Toporkami je rozrębywano, aby się tylko dostać jak najprędzej tam, skąd jeszcze ciche jęki dochodziły.

Co [illegible] utrudniało ratunek?

Teatr Iroquois nie jest budynkiem odosobnionym, jak tego wymagają nowoczesne przepisy budowlane w Europie, tylko włączonym w kompleks innych budynków, podobnie jak nasz stary teatr na placu Szczepańskim, z tą jeszcze różnicą, że Iroquois miał jeden tylko front od strony ulicy. To też był jedyny dostęp do teatru i cała akcya ratunkowa na tę stronę się ograniczyć musiała. Łatwo więc sobie wyobrazić, co się dziać musiało w części budynku pomiędzy inne kamienice wciśniętej.

* * *

Na wystawienie teatru w Ameryce nie potrzeba żadnego pozwolenia władz. Zgłasza się tylko budowę domu na sale teatralne przeznaczonego i na tem kończy się cała formalność. To też budynków teatralnych w miastach amerykańskich jest zawsze ilość większa po nad potrzebę, a noszą one różne bombastyczne tytuły. I tak myliłby się, ktoby w nowojorskim Opernhouse szukał opery. Gości tam niekiedy i trupa operowa, ale przeważnie produkuje się w nim teatr małp, albo cyrkowcy i akrobaci.

Szczęściem zwać trzeba, że w pożarze Iroquois nie zginął nikt z Polaków, choć Chicago jest główną i największą kolonią polską w Ameryce. Minister, hr. Gołuchowski, zgłosił się telegraficznie do władz chicagowskich z zapytaniem, czy między ofiarami znajdują się i poddani austryaccy, okazało się, że zginął tylko młody wiedeńczyk Zeisler.

Wojna czy pokój na Wschodzie?

Jakim będzie rok 1904?

Astrologowie wieków średnich daliby na to odpowiedź, która zadawalniała mniej subtelne umysły naszych praojców. My nie wierzymy w mowę gwiazd, a nasze wróżby o przyszłości opieramy na rachunku możliwie trzeźwym prawdopodobieństwa.

Trzeźwa rozwaga mówi zatem, że rok, który się zaczyna, będzie rokiem pokoju (jakkolwiek panującą w tym roku planetą jest Mars!) Chmury, zbierające się na dalekim Wschodzie, rozpłyną się. Cóż za zysk bowiem dałoby Japonii podjęcie kroków wojennych? Materyalne zasoby Japonii są nikłe. Na pomoc w tym kierunku ze strony Anglii mikado nie może liczyć. Anglia sama odczuwa jeszcze w kościach reumatyzm finansowy po trzyletniej wojnie boerskiej.

Armia japońska jest dobrze zorganizowaną. Posiada dobrą broń. W oficerów wpojono jak najlepsze zasady strategiczne. Wszystko to prawda! Prawdą też jest, że żołnierzowi japońskiemu nie brakuje odwagi. Brakuje mu natomiast sił finansowych. Trudy obozowe powiększają niesłychanie śmiertelność w szeregach japońskich. Pokazało się to już podczas wojny chińskiej, acz Chińczycy nie stawiali zbyt zaciętego oporu. O ileż owe trudy japońskie zwiększałyby się, gdyby armia mikada miała do czynienia z przeciwnikiem europejskim, fizycznie silniejszym i zdrowszym!

Kierujący Japonią mężowie stanu wiedzą doskonale o tej pięcie Achillesowej własnej armii i dlatego nie pragną wojny. A teraz następstwa polityczne!... W razie powodzenia Japonia zdobyłaby, co najwyżej, Koreę. Daleko przecież prawdopodobniejszą jest klęska. Jakże strasznymi grozi ona skutkami! Przedewszystkiem ruiną finansową.

Powtóre, nie trzeba zapominać, iż reformy cywilizacyjne i polityczne, wprowadzone przez dzisiejszego cesarza, są znienawidzone przez lud. Owi Japończycy w lakierkach i rękawiczkach — to garść w porównaniu z tłumami barbarzyńskimi. Dzisiaj cywilizowani Japończycy imponują tłumom. Niech armia poniesie klęskę, czar prysnie i tłumy wytną w pień cywilizowanych, uważając ich za źródło nieszczęścia, które spadło na kraj.

Mikado jest rozumnym człowiekiem. Czyni przygotowania wojenne dlatego, że chce pokoju, bo już rzymianin powiedział: „Jeżeli chcesz pokoju, bądź uzbrojonym!"

Tajemnice Krakowa.

Sprzedane dziecko.

Dla braku utrzymania oddam za swoje sześcioletniego, pięknie rozwiniętego chłopczyka. Adres...

Taki inserat można było zeszłego roku wyczytać w pismach krakowskich. A pojawił się on nie raz ani dwa, tylko regularnie co kilkanaście dni. Ktoś naiwny mógłby sądzić, że nie znalazł się nikt, coby chciał zaopiekować się dzieckiem. O nie! Już ten sam motyw „dla braku utrzymania" wzruszył niejedną litościwą duszę i do wrzekomo nieszczęśliwej, na parterze w dziedzińcu mieszkającej matki, zapukała niejedna szlachetna dłoń, aby się zająć

SIEWCA ZŁOTA

czyli

HANDLARZE DUSZ.

Powieść współczesna przez Ryszarda Buryana.

9

— Tu pod tym głazem na ziemi schowamy twoje kapitały, rzekł starzec. Zapamiętaj sobie dobrze to miejsce.

Kostek rozglądał się uważnie w otoczenia.

— Będę pamiętał, panie! Ale chodźmy już stąd, bo jacyś ludzie się zbliżają.

Obsypali kamień jeszcze ziemią i wrócili w milczeniu do miasta.

Przyszedłszy do domu, spakowali rzeczy i pojechali na kolej. Starzec nie zdradzał się przed Kostkiem dokąd jadą. Pies skakał przed nimi z radością, ciesząc się, że używa ruchu i wolności.

Basztoń otrzymuje list od rodziny.

Gdy żandarm przyszedł z olbrzymem do Wiśnicza i opowiedział o ucieczce Czarnego, wysłano ze zakładu pogoń za nim. Ale ta, obliczona na krótką metę, wróciła na drugi dzień bez zbiega, przetrząsnąwszy napróżno okoliczne wsie i lasy. Czarny przepadł bez śladu, nikt go nawet w okolicy nie widział, do żadnej on też karczmy, ani przydrożnej gospody nie wstępował.

Basztonia poddano w Wiśniczu surowemu śledztwu. Wprost niepodobnem się wszystkim wydawało, aby łotr mógł uciąć palec olbrzymowi bez jego przyzwolenia. Z drugiej strony atoli brano w rachubę, że Basztoń nie mógł w tem mieć chyba najmniejszego celu, aby dla obcego człowieka robić ze siebie na całe życie kalekę. Olbrzym zaś, obawiając się nowej kary za ułatwienie ucieczki Czarnemu, wypierał się uporczywie wszelkiej współwiny, nie przyznawał się do żadnego z nim porozum[illegible] w duchu wstydził się własnej [illegible]wowierności, z jaką uwierzył [illegible] proszku, kruszącym żelazo.

Nawet i wtedy, gdy komisarz śledczy mu powiedział, że ów Czarny jest niebezpiecznym handlarzem dziewcząt, wzruszył obojętnie ramionami, choć w jego poczciwej duszy aż zawrzało z gniewu, że takiemu właśnie drabowi szedł na rękę w jego zamiarach. To też nie wspomniał nic o prowadzonej z nim rozmowie, a w duszy pragnął nawet, aby Czarnego nie złapano, bo bał się, że gdyby Czarny zdradził jego bierny współudział w ucieczcie, to i on musiałby dłuższem więzieniem za to odpokutować.

Ucięty palec goił mu się szybko, a Basztoń wogóle już po kilku dniach zdobył sobie przychylność dozorców i współwięźni. Pierwsi polubili go za jego nadzwyczaj łagodny i uległy charakter, tamci zaś respektowali go dla jego olbrzymiej budowy ciała i turzej siły.

W ten sposób minęły trzy pierwsze tygodnie. Olbrzym przez ten czas nie był przydzielony do żadnej pracy, raz z powodu rany na ręce, a gdy ta się od biedy i zagoiła, brak środkowego palca u prawej właśnie dłoni stał mu także na przeszkodzie w wykonywaniu robót warsztatowych. Ale jak tylko rozpoczęły się prace w polu, używano go chętnie do nich, raz jako wielkiego siłacza, a powtóre, ponieważ roboty polne były jego właściwem zajęciem od wielu już lat.

Pewnego dnia atoli zaszła rzecz, która potulnego dotąd olbrzyma zamieniła we furyata i przerażeniem napełniła wszystkich więźniów i dozorców.

Wysłano go do roboty w polu z partyą innych jeszcze skazańców do Starego Wiśnicza. Słońce chyliło się już ku zachodowi i robiło się mroczno na dworze, gdy ze zakładu karnego przyszedł do pracujących starszy dozorca z poleceniem, aby już wracali. Przy tej sposobności oddał Basztoniowi otwarty list, jaki tego dnia przyszedł od jego żony.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

losem niele.lwie na sprzedaż wystawionego dziecka.

Jedna z pań, którą uderzył ów kilkakrotnie powtarzający się inserat, udała się na wskazane miejsce. W mieszkanku malutkiem, bo zaledwie z małego pokoiku i i kuchenki się składającem, mieszka rodzina z matki, z dwóch córek i chłopczyka złożona. Umeblowanie mieszkania nie wskazuje na tak skrajną nędzę, aby aż dziecka trzeba się było pozbywać.

A jednak — nieszczęśliwa matka musi to uczynić. Mąż od wielu lat w szpitalu na oddziale dla nieuleczalnych (?), córka jedna cierpi na pruchnienie kości, druga ma ataki epileptyczne, a matka gruźlicę. Więc nie tyle z biedy, choć i ta jest bardzo dokuczliwą, chce biedna matka odstąpić syna, ile dlatego, aby nie patrzał się w domu na ten ciągły szpital, na to powolne konanie matki i sióstr. Iście żałosna tragedya!

Chłopczyk faktycznie bardzo rozwinięty, wygląda na osiem, nie na sześć lat, głównie dla sprytnych bardzo oczu, badawczo na otoczenie patrzących. Do przybyłej opiekunki *in spe* począł natychmiast inklinacyę. Stanął koło niej, całował ją po rękach i wpatrywał się w nią tak poczciwie, że dama oświadczyła gotowość wzięcia go do siebie i opiekowania się nim.

Uszczęśliwione kobiety — matka i córki — rzucają się do rąk filantropki, a chłopiec obejmuje ją za szyję z serdecznym okrzykiem:

— Ja będę panią bardzo kochał!

Rozpoczyna się wymiana zdań, projekta na przyszłość, omawianie tego, jak często właściwa rodzina będzie mogła swego jedynaka widywać itd. Chłopiec słucha wszystkiego i zanosi się od płaczu.

Gdy nadchodzi chwila rozstania z matką i siostrami, Edzio wiesza się u szyi swej nowej opiekunki i prosi:

— Zostaw pani coś mojej mamusi i siostrom na doktora i na lekarstwa!

Poczciwy, zacny chłopiec! Takiej prośbie, płynącej z głębi synowskiego serca, nie można, nie godzi się odmówić. Matka otrzymuje zatem datek, nieraz hojny bardzo, a Edzio przenosi się na mieszkanie do swej opiekunki.

I wszystko byłoby bardzo pięknie, dobrze, bo Edzio jest grzeczny i posłuszny chłopiec, gdyby tak przesadnio nie kochał swej prawdziwej matki i sióstr. Ciągle molestuje swą opiekunkę, aby im tak lub owak pomagała, a gdy się dobre chęci czy środki przybranej matki wyczerpią, wtedy Edzio poczyna się czuć bardzo nieszczęśliwym, płakać, nie jeść itd. Jednem słowem karota, karota i jeszcze raz karota!

Zdarza się wtedy, że opiekunka wyrzeka się pupila i odsyła go matce, nie mogąc nastarczyć w utrzymaniu całej rodziny. A gdy mimo wszelkie dąsy i grymasy stara się zatrzymać i utrzymać chłopca przy sobie, wtedy...

Wtedy pewnego poranku przychodzi jego rodzona matka, aby odwiedzić swe dziecko. Szukają Edzia, wołają go, chłopca nigdzie niema. Był jeszcze przed dwoma godzinami, zeszedł na podwórze i odtąd go nie widziano.

Rozpoczyna się tragedya. Po wielu najokropniejszych przypuszczeniach, że chłopiec z bólu nad nieszczęściem swej rodziny poszedł do Wisły lub coś podobnego, kombinuje jeszcze matka, że może się puścił do swego stryja w Nowym Sączu, bo już raz tak zrobił... Trzebaby tam pojechać i chłopca zabrać. Ale chcąc jechać, trzeba mieć pieniądze na drogę. Rozumie się, że łoży na to opiekunka i to natychmiast.

Za parę dni pojawia się ten sam inserat, mutatis mutandis powtarza się z innemi osobami ta sama komedya i tak było przez cały rok miniony.

Dopiero od sześciu tygodni inseraty te znikły. Dlaczego, nie zdołaliśmy się dowiedzieć, bo chłopiec jest ciągle jeszcze do wzięcia...

Ze świata: Kronika ilustrowana.

W otchłaniach morskich. Istnieją przyrządy, pozwalające człowiekowi zstępować w łono wód i przebywać tam pewien czas bez szkody dla zdrowia. Są to dzwony dla nurków i tak zw. skafandry, rodzaj ubrania nieprzemakalnego, zaopatrzonego w ołowiane podeszwy i w hełm miedziany na głowę, dokąd z okrętu dochodzi powietrze, przeznaczone do oddychania. Ciekawe są wrażenia, jakich doznaje człowiek na dnie morskiem. Różnią się one w miarę tego, jak głęboko znajduje się nurek; woda bowiem wywiera swym ciężarem silne ciśnienie ze wszystkich stron na każdy zanurzany w niej przedmiot, a więc i na ciało ludzkie. Przekonano się, że w głębokości 10 metrów owo ciśnienie odpowiada ciśnieniu atmosferycznemu, czyli 1 kilogramowi ($2^1/_2$ f.) na powierzchnię każdego centymentra kwadratowego, albo 16 i pół funta na powierzchnię cala; wzrasta ono ciągle w tym stosunku, stąd więc wniosek, że schodzący do głębokości 50 metrów musi znosić ciśnienie 5 atmosfer, któreby go zgniotło na miazgę, gdyby nie to, że oddycha zgęszczonem powietrzem, równoważącem ów nacisk wody. Pomimo to najwprawniejszy nurek nie może dotrzeć poniżej pięćdziesięciu kilku metrów, doznaje bowiem duszności, zawrotu głowy, ściskania w żołądku, szumu w uszach, a nawet ulega krwotokowi. Opuszczanie odbywa się powoli, ażeby przejście od małego do dużego ciśnienia nie było zbyt nagłe; nurek słyszy plusk wody, uderzającej o ściany jego hełmu i widzi, że światło dzienne znika. O jakie 10 metrów pod powierzchnią przybiera ono modro-zieloną barwę; otchłań oceanu wydaje się zasnutą subtelną mgłą, poza którą w odległości kilkudziesięciu kroków już oko nie sięga. Wszelkie przedmioty, a więc piasek, rośliny i zwierzęta morskie ochraniają się w ten sposób. Ale oto nurek staje na dnie; powietrze dopływa regularnie, oddech jego nie jest więc tamowanym, ciężkie, kilkopudowe podeszwy u trzewików przestają mu ciężyć, gdyż woda stara się go wypchnąć na powierzchnię i neutralizuje siłę ciężkości; robi krok naprzód, ale przekonywa się, że płynny żywioł przedstawia jego ruchom znaczny opór, musi nachylić się i zgięty, posuwać się wolno z trudem.

Powoli zstępując po pochyłości dna coraz więcej, spostrzega, że modro zielony kolor

---

Leon Rabagas.

Tomasz Skower
i jego córka.

Powieść w trzech częściach,
spisana według aktów kryminalnych krakowskiego sądu karnego.

29

Dawno już nie był w lokalu, gdzie się zbiera lepsze towarzystwo. To też pierwsze jego ruchy były nieśmiałe, jakby zażenowane. Kelnerowi kazał sobie przynieść czarną kawę.

Powoli oswoił się z tem otoczeniem i począł sobie przypominać dawniejsze, dobre czasy, kiedy to był guwernerem i korepetytorem w bogatych domach, gdy żył w dostatku i bez troski o jutro.

— Gdyby nie ta przeklęta żeniaczka, to nie byłbym tak na psy zeszedł — mruknął do siebie.

Ubranie, jakie kupił u Bermanna, nie nowe wprawdzie, ale bardzo porządne, cieszyło go i co chwilę po sobie spoglądał. Przyszło mu na myśl, jakby to przyjemnie było mieć i zegarek, który podówczas był dowodem nie tyle zamożności, co przynależenia do lepszych sfer.

— Niema co żałować pieniędzy. Zgoński obiecał dać więcej — myślał w duszy.

Ale równocześnie ogarnęło go ciemne, a przykre uczucie:

— Co ja mu jutro powiem i jak się wytłómaczę z tej waryackiej ucieczki? Przecież postąpiłem sobie jak dziecko, albo jak ulicznik. Tyle chyba na tem dobrego, że jeszcze lepiej pozna mój psi los i będzie miał jeszcze więcej dla mnie współczucia.

— Ta bunda! Gdyby nie ona, gdyby nie ten poryw młodego, a poczciwego serca, to kto wie, jak byłby go Zgoński przyjął?

Rozsiadł się wygodniej w krześle. Ale widmo Maryi i wszystkich scen nad Wisłą znów mu stanęło przed oczyma.

Brał gazetę jedną i drugą, czytał, pragnął się rozerwać przy[illegible]waniem grze bilardowej, lecz nap[illegible] jego ciągle wracała tam, n[illegible] o prz[illegible]e miejsce.

Po godzinie wysze[illegible] kawiarni i począł na ulicy dopiero myśleć, gdzie pójdzie spać. Czy jednak uśnie? Czy nie lepiejby było przedtem rozerwać się trochę nocnem jak niegdyś życiem?

Postanowił pójść do Rottersmana.

Rottersman miał w owym czasie tingel na Karmelickiej ulicy naprzeciw koszar i kościoła Karmelitów. Był to parterowy budynek, położony w ogrodzie, z werandą na wewnątrz obróconą, gdzie w lecie wątpliwej wartości szansonetki popisywały się śpiewem i tańcami. Na czas zimowy do tego samego celu urządzoną była wielka sala, której komfort nawet na ówczesne, niewybredne wcale czasy, pozostawiał bardzo dużo do życzenia.

Do Rottersmana uczęszczało bardzo mieszane, a niekoniecznie wykwintne towarzystwo, o ile jego moralne zalety brać będziemy w rachubę. Na ogół lokal ów był punktem zbornym dla hulaków i utracyuszy, dla złotej i pozłacanej młodzieży, którzy dla braku innych podniecających rozrywek tutaj się wkradali wejściem bocznem od strony koszar, jak do zakazanego przybytku grzechu i wyuzdania. Bo w czasy owe szansonetka w Krakowie była synonimem wszystkiego złego, kobietą pod względem obyczajowym zapowietrzoną i z każdego szanującego się towarzystwa jakby wyklętą.

Po tylu fatalnych wydarzeniach i przejściach Skower wszedł tam podniecony i szczęśliwy, że powoli wraca do dawnego trybu życia, do dawnych nawyknień i uciech światowych. Zastał tam kilku starych znajomych, którzy wprawdzie z trudnością tylko go sobie przypomnieli, ale raz przypomniawszy, do siebie do wspólnej zabawy zaprosili. Czuł, jak w ich otoczeniu odmładzał się i przeobrażał, jak w krwi, w nerwach i w mózgu, dawne nawyczki i namiętności grać mu poczynały. Dziwił się samemu sobie, jak przez tyle lat w takiej mógł żyć nędzy, w takiem poniżeniu i upadku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

otoczenia przechodzi w niebieski, coraz ciemniejszy; mgła gęstnieje, wzrok zaledwie już przebić ją zdoła. O 30—40 metrów pod powierzchnią błękit ustępuje miejsca ponuremu mrokowi — promienie słoneczne nie są bowiem zdolne przenikać tak głęboko w łono oceanu; ryby przemykają się, jak czarne, fantastyczne cienie, dno okrętu wygląda, jak wielka chmura w górze. Jeszcze kilkanaście metrów niżej i nurek znajd je się w państwie wiecznych ciemności. Chcąc pracować nad wydobyciem zatopionego statku n. p. musi on uciec się do elektrycznej latarni. W tych otchłaniach wszelki wysiłek fizyczny nie może trwać długo, najdzielniejszy nurek wytrzyma przy pracy zaledwie pół godziny, poczem daje sygnał, aby go wyciągnięto. Potężne uderzenie nogą w ziemię unosi go w górę i ułatwia zadanie windzie. Blada mu, jeźliby rurka gumowa, dostarczająca powietrza do hełmu, uległa przerwaniu; wtedy woda zalałaby go, zanimby koledzy zdążyli wydobyć go na powierzchnię. Nurkowie są prócz tego narażeni na innego rodzaju niebezpieczeństwa, na napaść rekina naprzykład. Kiedy ta żarłoczna ryba zbliża się, nurek za sztylet chwyta i gotuje się do walki na śmierć i życie, ciągnąc równocześnie za sznurek sygnałowy. Tak więc otchłanie morskie poniżej 54 metrów są całkiem niedostępne dla człowieka, nawet przy pomocy dzwonów i statków podwodnych. Upokarzający to fakt, zwłaszcza wobec pewności, że w przepaściach o 2 a nawet 4 tysiącach metrów pod powierzchnią, gdzie panuje straszliwe ciśnienie setek atmosfer, kwitnie bujne życie organiczne, mieszkają ryby dziwacznych kształtów, obdarzone od natury własnem światłem, rozpraszającem ponure ciemności, jakie trwają tam od wieków. Czy ludzkość zdoła kiedyś dotrzeć do tego zaklętego świata? Chyba nigdy.

Znaleziona szkatułka „Siewcy złota".

Na poszukiwanie szkatułki przez „Siewcę złota" w poniedziałkowym fejletonie porzuconej już od samego rana, wybrały się tłumy osób, przeważnie z inteligencyi, a idąc za podanym opisem, dążyli wszyscy ulicą Kopernika aż do fortu, potem drogą na prawo ku Grzegórzkom wiodącą.

Tam za budynkami wojskowemi ciągnął się po prawej stronie długi płot drewniany. „Nagle" — pisze autor „Siewcy złota":

.... „płot się załamał ku jakiemuś wielkiemu parkowi. Skręcili za tym płotem na łąkę. Płot dobiegał tam do muru ogrodowego. Minęli stojące pod płotem drzewo o trzech grubych konarach i idąc wzdłuż płotu stanęli przy kładce nad rowem rozpiętej. W prostej linii czterdzieści kroków dalej ujrzeli na łączce spory kamień.

Pod tym kamieniem starzec ukrył srebrną szkatułkę".

Była to zatem łączka, położona tuż pod murem ogrodu botanicznego. Kamień zaś, pod którym leżała szkatułka, znajdował się na środku łączki, o kilkanaście kroków od gościńca.

Szkatułkę o godzinie 8 zrana znalazł

Roman Kraczkowski

tapicer, zamieszkały u rodziców swoich, Szewska 7, zatrudniony w zakładzie pana Piszczka, przy ulicy Starowiślnej pod l. 16, i zgłosił się do kasy administracyi o godzinie 4 po południu po odbiór nagrody, którą tamże za okazaniem asygnaty otrzymał.

Drugą z rzędu szkatułkę z asygnatą na 20 K „Siewca Złota" ukryje gdzieś w środku miasta Krakowa w nocy z środy na czwartek.

W czwartkowym numerze „Nowin" opisana będzie droga tajemniczego „Siewcy Złota".

Trzecia szkatułka skryta będzie na Podgórzu dnia 10 stycznia.

Uwaga: Wydawnictwo „Nowin" zaznacza, że nikt zostający w jakimkolwiek związku z wydawnictwem „Nowin". (drukarz, roznosiciel, woźny, członek administracyi lub redakcyi) nie może ubiegać się o nagrodę. chociażby znalazł szkatułkę z asygnatą.

Z KRAJU.

Z Głogowa piszą nam: Zawiązany u nas w połowie września p. r. „Sokół" rozwija się bardzo pomyślnie, dzięki energicznej pracy naczelnika, a zarazem założyciela, p. rejenta Franciszka Pileckiego. Dnia 13 grudnia odbyło się poświęcenie gniazda sokolego, na którą to uroczystość przybyło mnóstwo druhów z Rzeszowa, Kolbuszowej i innych sąsiednich gniazd. Uroczyste nabożeństwo odprawił ks. druh Adolf Godula. Na koniec odegrano kilka sztuczek; z pośród amatorów wyróżnił się druh Przepolski. Trzeba przyznać, że dzięki „Sokołowi" ożywiły się tutejsze stosunki i że nasze miasto zaczyna się ruszać.

Straszny czyn obłąkanej. Żona egzekutora urzędu podatkowego w Zatorze w przystępie szału zamordowała własną swą córkę, pięć dni zaledwie liczącą, wbijając jej nóż w szyję. Nieszczęśliwą kobietę odesłano do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

„Żiwiec" zamiast „Saybusch". Centralne władze rządowe, które z taką wytrwałością niewczesną obstawały przy cudacznem nazywaniu galicyjskiego Żywca „Saybuschem", sfolgowały w swej energii. Oto w dziennikach ustaw i rozporządzeń państwowych spotyka się zamiast „Saybusch" nazwę „Żiwiec". To „i" zamiast „y" nie jest przypadkowem, bo w niemieckich dziennikach ustaw państwa, imiona innych miast polskich są drukowane bez błędu, chociaż czcionkami gotyckiemi.

Loterya Noworoczna „Nowin".

W sobotę o godz. 1 odbyło się ciągnienie loteryi rządowych w Wiedniu i w Gracu.

W **Wiedniu** wyszły następujące numery:

79, 21, 1, 84, 58.

W **Gracu** wyszły następujące numery:

89, 63, 31, 74, 69.

Te 10 powyżej wymienionych cyfr. przedstawiają zarazem **numery wygrywających seryi** w loteryi „Nowin".

Dnia 9 stycznia nastąpi zaś ciągnienie loteryi w Lincu i Tryeście, które z kolei oznaczy numery, wygrywające w owych poprzednio oznaczonych seryach.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 4 stycznia.

KALENDARZ.

Dziś w poniedziałek Tytusa. — Jutro we wtorek Emiliany. — Pojutrze we środę Trzech Króli

Poniedziałek.

Teatr. W miejskim: „III. Koncert Ignacego Paderewskiego"

Wtorek.

Teatr. W miejskim: „Zmartwychwstanie" przeróbka z pow. L. Tołstoja, H. Bataillea w 5-ciu aktach.

Wykłady. W uniwersytecie ludowym (w sali muzeum techn.-przem.) Wykład dra W. Kozłowskiego: „Historya najnowszej filozofii".

Zgromadzenia W „Przyjaźni" (ul. św. Tomasza. 37). zgromadzenie Tow. certyfikatystów.

Interwiew ze szczęśliwym znalazcą I. szkatułki srebrnej. W sobotę po godzinie czwartej popołudniu zgłosił się do redakcyi p. Roman Kraczkowski, szczęśliwy znalazca asygnaty, z fachu tapicer, zamieszkały ul. Szewska 7.

Sympatyczny młodzieniec przedstawił się w administracyi z rozpromienionem obliczem i tryumfalnie potrząsał asygnatą.

— Czemu się pan tak późno zgłasza?

— Albo mi to ucieknie nagroda? — odparł szczęśliwy znalazca. — Byłem w robocie, nie miałem czasu przyjść wcześniej.

— Opowiedzże nam pan, jak szukałeś szkatułki?

— A no tak. Idąc przed 8 do roboty do pracowni p. Piszczka przy ul. Starowiślnej, wstąpiłem jak zwykle do trafiki pani Mańkowskiej w Sukiennicach, aby kupić sobie „Nowiny". Czytam po drodze „Siewcę złota" i myślę sobie: Ślepy by trafił na to miejsce, tak dokładnie w powieści opisano drogę. Nie wiele myśląc, poszedłem czemprędzej ulicą Kopernika, pod mur ogrodu botanicznego, na łączkę... i prosto do kamienia... Odchylam go, leży coś w szary papier zawinięte: Znalazłem szkatułkę!

— A widział pan innych szukających?

— Na łączce jeszcz nikogo nie było. Ale gdym wracał do miasta, spotkałem koło bastyonu już co najmniej dziesięć osób z „Nowinami" w ręku, pędzących pod ogród botaniczny. Słyszę, że o 10 było tam ze sto osób...

— Przyjdźże pan jutro do nas, aby się fotografować, bo zamieścimy w „Nowinach" portrety szczęśliwych znalazców.

— A przyjdę z przyjemnością!

I p. Kraczkowski odebrał 30 koron w złocie, podpisał pokwitowanie i wyszedł rozpromieniony.

Po świętach. Minęły już święta, o których od kilku tygodni marzyły dzieci i myśleli dorośli. Ba, nietylko myśleli, lecz troszczyli się i kłopotali o... pieniądze na święta i na ten Nowy Rok.

— Już przeszły! — ubolewają jedni.

— Nareszcie przeszły! — wzdychają z ulgą druday.

Tych, co minione święta wspominają z żalem, jest bezwątpienia znacznie mniej; ogromna większość czuje po owych oczekiwanych świętach... przygnębienie.

Nie mówię o tych, których trapią następstwa nadużyć w jedzeniu, a zwłaszcza w piciu; lecz o tych, którzy popełnili nadużycia... ekonomiczne, a takich są tysiące. „Na święta“ brało się zaliczki, pensyę z góry, ba, zaciągało pożyczki z wielkim trudem; święta przeszły... w kieszeni pustki, lub, co gorsza, kwity lombardowe...

Święta, które miały być dniami wypoczynku i godziwej rozrywki, stały się dla wielu źródłem nowych kłopotów.

— Co gorsza, nauka — wbrew przysłowiu — w las idzie i to samo powtórzy się przy następnych świętach!

— Znów żałuję, że nie posłuchałam rady męża — skarżyła mi się pewna młoda gosposia. — Namawiał, ze względu na dość trudne położenie, świąt „nie wyprawiać...“ Nie mogłam się na to zgodzić; wydaliśmy taką samą pieniędzy, która nam zrobi wielką różnicę, napracowałam się, namęczyłam przygotowaniem i przyjęciem gości — i teraz muszę przez kilka dni wypoczywać w łóżku, a miesiąc oszczędzać, aby budżet przywrócić do równowagi. Ale to już raz ostatni!

Tak, ostatni... aż do najbliższych świąt wielkanocnych, które przypadają z początkiem kwietnia.

Teatr ludowy. W dzień Nowego roku odegrano „Trójkę hultajską“ z pp. Strzeleckim, Kalinowskim i Fliglem w głównych rolach. Wyróżniał się p. Strzelecki jako szewc Warschauer. Mianowicie jego kuplety bardzo się podobały. Panna Molska awansowała już na tak wielkiego benjaminka publiczności, że samo jej wyjście na scenę wywołało burzliwe oklaski. Na Sylwestra teatr ludowy był zamknięty. Dlaczego?

Z literatury nowoczesnej. W książeczce, rozdawanej przez listonoszy na Nowy Rok, znajdujemy następującą wierszowaną perełkę:

Taniec pułku.
Tańcowała ryba z rakiem
I pietruszka z pasternakiem.
Cebula się dziwowała,
Że pietruszka tańcowała.
Gdzie?... w gotowaniu.

Maeterlinck mógłby się śmiało pod ten wiersz podpisać. A także dobrzeby było zarządzić nad nim krytyczną konferencyę literacką. Już sam tytuł zasługuje na komentarz. A końcowy wyraz poematu możnaby zastąpić bardziej popularną i łatwiejszą do odszukania waryacyą.

Kradzież w Muzeum ks. Czartoryskich. Dnia 18 grudnia skradziono w Muzeum ks. Czartoryskich dzbanek wyrobiony z drzewa koloru szarego, z uchem, przy którem na obrączce skówka z napisem: „Filipa V“. Na zewnątrz dzbanek wyklejony drobnemi kwiatkami z masy papierowej. Dzbanek ten, wyrobiony z drzewa amerykańskiego, odznacza się nadzwyczajną lekkością. Za odniesienie lub udzielenie wiadomości o skradzionym przedmiocie do muzeum wypłaconem zostanie stosowne wynagrodzenie.

Miły poczciarz. Oficyał pocztowy Romanowski, zajęty na głównej poczcie przy ekspedycyi listów, ma ciekawy bardzo sposób traktowania stron, mianowicie jeśli są one pochodzenia plebejuszowskiego. I tak we środę do pewnego odbiorcy listów urzędowych, który do biura tego dwugwiazdkowego dygnitarza wszedł w niestosownej chwili, krzyknął na głos: wynoś się, bo cię stąd wyrzucę, ty durniu! ty gałganie! Przyjemny c. k. funkcyonaryusz, nieprawda?

Galicyjscy pedagodzy. Skarżymy się na przeciążenie młodzieży gimnazyalnej zbyt wielkim materyałem naukowym, zwołujemy ankiety w tej sprawie, wnosimy interpelacye, a równocześnie w gimnazyum św. Anny w Krakowie jeden z katechetów zadaje uczniom do pisemnego opracowania w domu tematy w guście jak: „Stosunek mojej wiary do mojej moralności“. Pomijając tę okoliczność, że katechetom nie wolno obciążać uczniów zadaniami pisemnemi z nauki religii, zachodzi jeszcze kwestya, który uczeń VII klasy gimnazyalnej jest w stanie na temat powyższy bodaj parę oryginalnych, a mających sens, zdań sklecić.

I jeszcze jedna sprawa. Pisaliśmy niedawno o napadzie ucznia z III. gimnazyum na pewną panią wieczorem na ulicy, która napastnikowi, broniąc się, zdarła czapkę i złożyła ją w naszej redakcyi. Oświadczyliśmy wtedy, że czapka, adres napadniętej pani i opis ucznia są do dyspozycyi. Rzecz tą radcy Sołtysikowi, dyrektorowi III. gimn. wydawała się jednak zbyt błahą, a może i zbyt naturalną, aby się nią zajmować i przynajmniej podjąć próbę dania zadosyćuczynienia obrażonej kobiecie.

Pierwszy bal majstrów krawieckich w Krakowie na dochód podupadłych krawców, ich wdów i sierót odbędzie się w sobotę dnia 30 stycznia 1904 r. w salach hotelu saskiego. Za komitet: *J. Kasesnik.*

Ze stow. katol. służby. W dniu 10 bm. w niedzielę, odbędzie się walne zgromadzenie członków tegoż stowarzyszenia o godz. 9 wieczór w lokalu przy ul. Brackiej, parter.

Nowy teatr prowincyonalny. P. Władysław Sowiński, były artysta sceny warszawskiej i poznańskiej, zebrał stałe towarzystwo artystów dramatycznych, celem dawania przedstawień teatralnych w prowincyonalnych miastach Galicyi. W skład towarzystwa wchodzą najlepsi artyści teatrów prowincyonalnych. Towarzystwo posiada fundusze. Towarzystwo przyjęło nazwę „Teatr Rozmaitości“. Sekretarzem teatru został p. Janusz Zarudzki.

Bezpłatna wypożyczalnia książek w administracyi „Nowin“ zaopatrzona w wyborowe dzieła z literatury polskiej, niemieckiej, francuskiej i angielskiej otwartą jest dla abonentów we czwartki od 5 do 6 i w niedziele od 10 do 12.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla wszystkich czytelników otwarte w lokalu Redakcyi „Nowin“ w poniedziałki i czwartki od 4—6 po południu i w niedzielę od 10 do 12 przed południem.

Ze świata.

Ładny profesor. Żywą senzacyę w wyższych sferach Berlina budzi obecnie aresztowanie profesora szkoły technicznej w Charlottenburgu, Maurycego Meyera i jego żony pod zarzutem oszustwa. Meyer, liczący lat 63, dość znany autor, ożenił się przed dwoma laty z 40-letnią śpiewaczką z „Café-concert“, panną Friedą Bruenn. Para ta, nie posiadająca żadnego majątku, prowadziła bardzo wesołe życie, wynająwszy wspaniałe mieszkanie i urządziwszy je kosztem 50.000 koron meblami, kupionymi na kredyt; mieli liczną służbę, powozy, a pani Meyerowa stroiła się w suknie, z których niejedną oceniano na parę tysięcy koron. Państwo profesorstwo przyjmowali u siebie dużo gości z wyższego towarzystwa i odwiedzali najwięcej w modzie będące miejscowości kuracyjne i morskie kąpiele. Salon ich stał się wkrótce, jeżeli nie najelegantszym, to najwięcej poszukiwanym w światku, w którym lubią się bawić. Damy lekkich obyczajów spotykały się tam z bogatymi młodymi ludźmi, a podobno jedną z atrakcyi salonów profesora była także gra w karty. Pomimo tajemniczych dochodów, państwo Meyerowie byli zawsze w kłopotach pieniężnych.

Kupowali na kredyt kosztowności i odsprzedawali je zaraz za gotówkę, zaciągali tu i ówdzie pożyczki, ale pieniądze zdawały się topnieć w ich ręku. W przeciągu paru miesięcy zrobiono im 80 razy zajęcie ruchomości, kiedy jednak przychodziło do licytacyi w mieszkaniu ich nie zastawano nic prócz starych gratów bez wartości. Zdesperowani wierzyciele prześladowali na ulicy swoich dłużników, którzy się przenieśli do hotelu, przeklinali ich, obrzucali błotem i w końcu oskarżyli w sądzie o oszustwo. Równocześnie prokuratorya wdrożyła przeciwko nim dochodzenia z powodu „szerokiej“ a bardzo nie licującej z moralnością zabawy w ich salonach... w czasie, kiedy je jeszcze mieli i nastąpiło aresztowanie obojga małżonków. Długi ich, jak utrzymują, dochodzą do miliona koron. Proces, w którym oprócz głównych bohaterów, stawać będzie wiele osób, przeważnie „obiecujących“ młodzieńców, z wyższych sfer berlińskich, zapowiada się bardzo ciekawie.

Brat i siostra małżonkami. Pismo rumuńskie „Egalité“ opowiada o strasznej historyi, jaka się zdarzyła obecnie wśród żydów w Rumunii. Przed dwudziestu sześciu laty młody żyd, Mordka Izakowicz z Jass, stolarz z zawodu, ożenił się z panną Małką Szamesówną z tegoż miasta. W rok po ślubie zabrano młodego małżonka do wojska i wysłano go na wojnę, która się wówczas toczyła między Rosyą a Turcyą. Przed odjazdem na pole bitwy, rodzice Małki prosili męża, żeby dał rozwód żonie, mimo, że spodziewała się niedługo potomka. Mąż zgodził się na rozwód, ponieważ w razie zaginięcia śladów po żołnierzu, żona nie mogłaby nigdy wyjść za mąż powtórnie. Po wojnie młodzieniec powrócił do Bukaresztu, gdzie poznał dziewczynę Dynę i ożenił się z nią. Urodził im się też syn Ber, którego ojciec wykształcił potem również na stolarza. W roku zeszłym młody Ber poznał sierotę bez ojca i matki, bardzo ładną dziewczynę. Nie badając bliżej jej pochodzenia, ożenił się z nią, wziąwszy tylko ślub żydowski bez dokumentów. Gdy po pewnym czasie miało im się urodzić dziecko, ojciec zaczął czynić starania o metrykę urzędową żony, by sporządzić ślub cywilny. Wtedy dopiero wyszło na jaw, że matką tej sieroty była owa Małka, z którą mąż się rozwiódł przed wojną. Gdy młoda Dyna dowiedziała się o tym strasznym wypadku, rozpacz jej była tak wielka, że wreszcie biedna sierota straciła zmysły. Młody mąż rozchorował się ciężko, a ojciec usiłował sobie życie odebrać, ale chybił, a ludzie potem nie dali mu dokonać samobójstwa.

Walka z obłąkanym w tunelu. Pisma londyńskie donoszą: W tych dniach straszną chwilę przeżyła miss E. Goss, która nocnym pociągiem wracała do domu z wizyty u swoich znajomych w Alsager. Wkrótce po opuszczeniu stacyi, pociąg wjechał w tunel niezmiernie długi. Panna Goss znajdowała się sama w przedziale drugiej klasy i czytała książkę, kiedy na raz w oknie przedziału zobaczyła twarz mężczyzny tak dziką, że zadrżała. Twarz ta zniknęła, lecz po chwili panna Goss usłyszała, jak ktoś skrycie otwierał drzwi jej przedziału (angielskie wagony zachowały do dziś dnia stary typ, czyli każdy przedział ma drzwi po obu stronach) — poczem do środka wskoczył mężczyzna, który usiadł przy niej i za chwilę pochwycił ją w swe ręce.

Groza sytuacyi była tem straszniejszą, iż aż nadto jasnem było dla napadniętej dziew-

czyny, że miała do czynienia z obłąkanym człowiekiem. Ruchy jego i słowa bez związku, wszystko mówiło o tem wymownie. Jedynym ratunkiem dla niej był sygnał niebezpieczeństwa, gdyż huk straszny kół w tunelu tłumił jej krzyki o pomoc. Lecz obłąkany w tej samej chwili, kiedy chciała dać sygnał, chwycił ją za włosy.

Miss Goss, która uprawiała gimnastykę, broniła się długi czas skutecznie, lecz waryat silnem uderzeniem w skroń pozbawiał ją coraz bardziej przytomności, tak, że wreszcie udało mu się obalić nieszczęśliwą ofiarę na podłogę wagonu. Siły panny Goss wyczerpały się przez ten czas. Wówczas wpadła jej zbawcza myśl do głowy, aby mu ofiarować wszystkie kosztowności i pieniądze, byle go tylko ułagodzić.

To poskutkowało. Obłąkany wziął to, co mu dała, a zrealizowawszy sobie widocznie w głowie ten fakt, że już minęli tunel i że pociąg wkrótce stanie na pobliskiej stacyi, wyskoczył z wagonu.

Miss Goss ostatnim wysiłkiem woli podniosła się z ziemi i szarpnęła za sygnał niebezpieczeństwa. Pociąg stanął. Dziewczyna była uratowana.

W tym samym czasie policya szukała w okolicy zbiegłego z zakładu dla obłąkanych w Cheddleton waryata, nazwiskiem Flynn.

Menelik przeciw handlowi murzynami. Negus-Menelik kazał ogłosić we wszystkich prowincyach Abissynii zakaz handlu murzynami w następującym dosłownym tekście:

„Rozkazem przed kilku miesiącami ogłoszonym we wszystkich prowincyach zabroniła już handlu ludźmi gallas.

„Kazała również obwieścić, że winni przestępstwa tego zakazu będą wygnani z państwa.

Lecz wy nie chcieliście zaprzestać utrzymywania ludzi Gallas w niewolnictwie.

„Otóż dowiedźcież się teraz wszyscy, których przyłapie się na gorącym uczynku, iż odtąd nie będziecie jak dawniej skazani na grzywnę, lecz ukarani na własnej osobie, to jest, że zastosowaną będzie kara plag cielesnych.

Wyrok Salomona. Przed sądem miejskim w Southwark rozegrał się przed kilku dniami proces, — który ku uciesze obecnych słuchaczy zakończył się wprost salomonowym wyrokiem. Pewien skład herbaty wytoczył skargę przeciw magazynowi ubiorów z powodu nie przyjęcia 500 paczek herbaty. Magazyn ofiarowywał zwykle tę herbatę swoim odbiorcom, jako podarunek noworoczny; obecnie nie przyjął przesyłki, twierdząc, że zbiór z roku 1903 jest znacznie gorszy, jak w latach poprzednich. Sędzia przesłuchał oskarżyciela i obwinionego, potem zaś wszystkim, nie wyłączając świadków, kazał opuścić salę. Sługący sądowi otrzymali wtedy nakaz zgotować herbatę z obu sort pod okiem i dozorem całego trybunału. Gdy już herbata była gotową, sędzia prosił kolejno obie strony i świadków, aby wypili po dwie filiżanki herbaty. I właściciel magazynu i jego pomocnicy, a nawet zaproszony przez niego rzeczoznawca oświadczyli się stanowczo za jednym rodzajem. — Mniej przyjemne było ich zdziwienie, gdy dowiedzieli się, że jest to właśnie kwestjonowana sorta z roku 1903. Wobec takiego wyniku próby, sędzia zachęcił strony walczące do zgody, przedkładając właścicielowi magazynu, że powinien się cieszyć, nabywając herbatę, która nawet jemu samemu tak smakuje.

Rewolucya w cesarstwie Sahary. Jeszcze się na dobre nie utworzyło nowe cesarstwo, a już historya jego ma do zapisania pierwszą rewolucyę. Podniosła ją załoga statku (Lebaudyego), cesarza Sahary na pokładzie z chwilą, gdy z powodu zatargu Lebaudyego z sądami francuskimi, kazał on zdjąć ze statku flagę fracuską a wywiesić argentyńską. Bunt wybuchł w Palmas, gdzie stał na kotwicy statek cesarza Sahary, ostawiona Frasquitta. Konsul francuski zajął się wyprawieniem zbuntowanych marynarzy do ojczystej Francyi.

Tak wraz z flagą stracił statek i załogę.

Telefonem i Telegrafem.

Nominacye. Odznaczenia.

Lwów, 2 stycznia. „Gazeta Lwowska“ ogłasza: Cesarz zatwierdził wybór Stanisława Jędrzejowicza właściciela dóbr w Jasionce na prezesa i dra Rodryka Alsa adwokata w Rzeszowie na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Rzeszowie.

Gmina miasta Radymna nadała Augustowi Szczurowskiemu radcy namiestnictwa w Jarosławiu obywatelstwo honorowe.

Przyjęcie u prezydenta Loubeta.

Paryż, 2 stycznia. Wczoraj odbyło się u prezydenta Loubeta przyjęcie ciała dyplomatycznego. Nuncyusz Lorincelli w przemowie swej wskazał na to, że w r. 1903 ogół stał na stanowisku powszechnego pokoju, do czego w znacznym stopniu przyczyniła się Francya. Mowca wspomniał także o śmierci Leona XIII. Prezydent Loubet w odpowiedzi podniósł, że Francya nie zapomni, iż cały świat cywilizowany przyczynił się do dzieła pokoju, który był dziełem rządów innych także państw. Mowca wspomniał o traktatach rozjemczych i o śmierci Leona XIII i wyraził życzenia dla obcych panujących.

† Księżna Matylda Bonaparte.

Paryż, 2 stycznia. Wieczorem zmarła księżna Matylda Bonaparte, w wieku lat 83. (Księżna była córką brata Napoleona I-go Hieronima, a kuzynką Napoleona III.

Wyszła za mąż za Rosyanina Demidova, ale rozwiodła się i żyła w Paryżu. Salon jej słynął jako punkt zborny literatów i artystów).

Pożar teatru Iroquois w Chicago.

Po pożarze.

Chicago, 2 stycznia. Teatr Iroquois wygląda zewnątrz niezmieniony. Nad frontem teatru widnieje zupełnie nie uszkodzona głowa indyanina. Trupa teatralna składała się z 300 osób. Na przedstawieniu obecnych było 2.000 osób, z czego 1740 miało miejsce siedzące. Kilka wyjść bezpieczeństwa było zamkniętych drzwiami żelaznymi. Nikt nie postarał się o otwarcie tych drzwi. Widzowie usiłowali daremnie drzwi te wywalić. Przed teatrem nie było żadnego pompiera, który mógłby wezwać straż pożarną. Na telefoniczne wezwanie przybyło 100 lekarzy i 150 dozorców chorych, księża udzielali konającym błogosławieństwa.

Mądry Amerykanin po szkodzie.

Chicago, 2 stycznia. Major (burmistrz) miasta zarządził zamknięcie 19 teatrów, których budynki nie odpowiadały przepisom ze względu na bezpieczeństwo publiczne.

Aresztowania.

Chicago, 3 stycznia. Aresztowano Mc. Mulena, kierującego efektami świetlnymi, oraz właścicieli teatru Iroquois Davesa i Coversa i jeszcze 6 funkcyonaryuszy teatru, pod zarzutem pomocy w zabójstwie. (Aresztowania takie mają na celu pewne zadośćuczynienie opinii publicznej, ale proces kończy się potem uwolnieniem! Tak było i w Wiedniu z dyrektorem Ringteatru Jannerem...)

Objawy współczucia.

Zewsząd miasto Chicago otrzymuje telegramy z wyrazem współczucia. Między innemi telegrafował burmistrz wiedeński, dr Lueger; naturalnie także cesarz Wilhelm telegrafował do prezydenta Roosevelta.

Widmo wojny rosyjsko-japońskiej.

Londyn, 2 stycznia. Dzienniki wyrażają się pesymistycznie o położeniu na dalekim Wschodzie i sądzą, że zaostrzenie konfliktu jest nieuniknione.

„Daily Mail“ donosi z Mally, że 5 torpedowców rosyjskich, które tam były w naprawie, otrzymały nakaz wyruszenia.

„Daily Graphic“ donosi ze strony bardzo poinformowanej, że rząd rosyjski przygotowuje odpowiedź dla Japonii i że odpowiedź ta przyspieszy rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich, mimo, że Anglia i Francya z całych sił popierają zachwiane konflikta w drodze pokojowej.

Waszyngton, 3 stycznia. Zastępca sekretarz stanu otrzymał doniesienie od posłów Stanów Zjednoczonych, że państwa europejskie są zdania, iż wojna pomiędzy Rosyą i Japonią mogłaby być ominiętą.

(Telegraf co chwila przynosi wieści na zmianę: raz, że wojna nieuniknioną, to znów, że da się zażegnać. Wszystkie te opinie są subjektywne. Zwracamy uwagę na nasz artykuł na str. 2).

Z ostatniej chwili.

Z Uniwersytetu. Docent dr Mańkowski zamianowany został nadzw. prof. dla filologii indyjskiej.

Losy krakowskie. 48 ciągnienie losów krak. pożyczki premiowej zaczęło się w sobotę. Komisyę składają pp. Friedlein, radcy Grodzicki i Drobner, notaryusze Klemensiewicz i Niemczewski, naczelnik oddziału rach. Goetze i urzędnicy mag. pp. Boczkowski i Karpiński.

Główna wygrana 50000 K padła na numer 21.280, będący w posiadaniu pewnej kupcowej żydówki we Lwowie.

Z dziennikarstwa. We Lwowie wyszedł pierwszy numer dziennika p. t. „Dzień“ pod redakcyą p. J. Bornsteina, oraz tygodnika „Głos Robotniczy“ organu partyi socyalno demokratycznej.

Konsorcyum, złożone z dra Chramca, Łozińskiego i p. Beaupré nabyło od p. Rogoszowej „Głos Narodu“ za cenę 5000 złr. z obowiązkiem spłaty długów tego wydawnictwa.

Studentów

dwóch, z gwarancyą za dobry skutek w naukach przyjmę
Wiadomości udzieli J. Paderewski Kraków, Floryańska l. 1.
82 1 3

Na śluby!

Powozy i Remizy na śluby, chrzty, spacery i polowania wynajmuje najtaniej w Krakowie (290-80-150)

P. GUZIKOWSKI

Grzegórzki 41, telef. 336

Zastawione brylanty

perły, złoto, srebro i inne klejnoty **wykupuje się bezpłatnie**, celem zakupna po najwyższych cenach.

M. Brenner, ul. Szpitalna 9, 624 **jubiler.** 137-300

Za darmo

swoje towary nie oddaję, lecz sprzedaję takowe **tylko za 1 kor. tygodniowo**, lustra, zegary, obrazy, dywany, portyery itd. **Arnold Fallek, Podgórze, ul. Kalwaryjska l. 4,** pod złotym orłem. (542-13-27)

= WYRÓB KRAJOWY =

słynnego obuwia **ANTONIEGO TABORA**

w Krakowie, róg św. Gertrudy i Zielonej. 574 17 30
poleca w wielkim wyborze obowie męskie po 4 złr. 50 ct., damskie po 3 złr. 50 ct. oraz dziecinne.

Rządom uprawniona pierwsza krakowska AGENCYA INFORMACYJNA oraz BIURO SŁUG

STEFANA MIKULSKIEGO

w Krakowie, Floryańska 8, I. p.

Pośredniczy w wyszukiwaniu wspólników do wszystkich interesów i przedsiębiorstw, w kupnie i sprzedaży majątków ziemskich, kamienic, parcel budowlanych. Poleca oficyalistów prywatnych wszelkiej kategoryi, guwernantki, i bony, rzemieślników dworskich oraz wszelką służbę pokojową i kuchenną, robotników polnych i fabrycznych. Wyrabia pożyczki hipoteczne i wekslowe, wizę paszportów, legalizacyę dokumentów itd. Udziela wszelkich informacyj. Biuro załatwia wszystkie sprawy w jego zakres wchodzące spiesznie, tanio i uczciwie. (439)

W komisowym Zakładzie

SPRZEDAŻY i KUPNA H. TELESZNICKIEJ

przy ul. Szewskiej Nr. 10, I. p.

można tanio nabyć: Garnitury mebli, garnitur salonowy machon. w stylu baroc. Fortepiana, Pianino kilka Sypialni stylowych orzechowych i machoniowych. Kredensa. Stoły do jadalń., duża Gabilotka sklepowa. Obrazy. Broń staroż., Biżuteryę. Kaseta srebrna na 12 osób, Brylanty, Dywany perskie i ang., Porcelanę saską, Rogi jelenie, Garderobę damską i męską. Mudury urzędnicze i wojakowe i wiele innych przedmiotów ant. machoniowych. Biblia złota klasy, ków starego i nowego testamentu, Zakład przyjmuje powyższe przedmioty w komis. (516-49 52)

Posadzki

dębowe deseniowe, tafłowe utrzymuje stale na składzie oraz wszelkie reperacye starych posadzek. J. KALANDYK w Krakowie, ul. Długa 19. (521-50)

Premium artystyczne: kolorowa reprodukcya obrazu polskiego artysty

Od Redakcyi:

Od Nowego Roku 1904 rozpoczyna druk nowych powieści

Tygodnik Ilustrowany

SYN MARNOTRAWNY
powieść współczesna **Józefa Weyssenhoffa.**

MROK
powieść historyczna A. Krechowskiego.

W ciągu roku 1904 każdy prenumerator Tygodnika Ilustrowanego otrzyma **53** numery pisma, zawierającego około 1000 kolumn tekstu z 1200 rysunkami, kopjami obrazów, ilustracyami chwili bieżącej, z okładką ogłoszeniową.

Nadto premium wyjątkowe bez podwyższenia, dotychczasowej ceny prenumeraty.

24 TOMY (co miesiąc 2 tomy) powieści i dzieł popularnych

w tem 12 tomów dzieł H. SIENKIEWICZA: zawierających **„Potop“ i „Pan Wołodyjowski“** oraz **12 tomów dzieł różnych autorów z dziedziny literatury, historyi, nauk społecznych, badań przyrodniczych i t. p.** W styczniu **„Wielkie legendy ludzkości“;** w lutym **„Małżeństwo u różnych narodów“;** w marcu: **„Życie artystyczne ludzkości“** (z ilustracyami). **W bezpłatnym dodatku w arkuszach powieść tłómaczona.**

Prenumeratę przyjmuje:

Główna ekspedycya „Tygodnika Ilustrowanego“ we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9, w Krakowie, Gebethner i Sp. oraz wszystkie księgarnie.

Warunki prenumeraty „Tygodnika Ilustrowanego“ razem z 12 tomami dzieł Henryka Sienkiewicza, 12 tomami dzieł popularnych i dodatkiem powieściowym w arkuszach:

683 5 6

we Lwowie:	w Galicyi i Bukowinie z przesyłką pocztową:
Kwartalnie - - 6 koron 80 hal.	Kwartalnie - - 7 koron 20 hal.
Półrocznie - - - 13 koron 60 hal.	Półrocznie - - - 14 koron 40 hal.
Rocznie - - - - 27 koron 20 hal.	Rocznie - - - - 28 koron 80 hal.

Pragnący otrzymać dzieła Sienkiewicza w bardzo pięknej oprawie (z portretem Sienkiewicza na okładce), **zaś dzieła popularne** w ozdobnej płóciennej oprawie dopłacają za tom tylko 40 hal., t. j. kwartalnie za 6 tomów 2 koron 40 hal., półrocznie za 12 tomów 4 koron 80 hal. rocznie za 24 tomów 9 koron 60 hal. — Należytość tę prosimy nadsyłać razem z prenumeratą.

Pierwsze 60 tomów Sienkiewicza, z lat ubiegłych, mogą nabywać nowi prenumeratorowie za dopłatą bez oprawy 65 kor., w oprawie 89 kor. — Ozdobne okładki do oprawiania półrocznych kompletów „Tygodnika“ można nabywać w cenie 3 kor. 20 hal., bez przesyłki i opakowania.

Komplet ten 60 pierwszych tomów Henryka Sienkiewicza może być nabywany seryami po 12 tomów, za nadesłaniem w 5 ratach po 13 koron za tomy bez oprawy, zaś po 17 koron 80 hal. za tomy w oprawie.

Numery okazowe i prospekty wysyła gratis: Główna Ekspedycya „Tygodnika“ we Lwowie, pasaż Hausmana 9.

Księgi handlowe, Kopiały, Prasy do kopiowania, Papiery listowe i Koperty, wszelkie Druki tabelarne, Zawiadomienia ślubne, Bilety wizytowe drukowane i litografowane, polecają najtaniej

Janeczek i Woyciechowski

623

SKŁAD PAPIERU

w Krakowie, Rynek 8, naprzeciw kościoła św. Wojciecha.

Skład ksiąg buchalteryjnych firmy F. Rollinger.

Apteka „pod Aniołem“

Kraków, ul. Dietla L. 76, róg ul. Starowiślnej. Nr tel. 530

W dniu 2-go stycznia 1904 r. otwieram

NOWĄ APTEKĘ

przy ul. Dietla L. 76, róg ul. Starowiślnej

o czem niniejszem zawiadamiam.

Aptekę zaopatrzyłem we wszystkie dotychczas znane środki lecznicze, opatrunki, wody mineralne zagraniczne i krajowe, wina lecznicze, przybory do pielęgnowania chorych, specyfiki zagraniczne i krajowe, wogóle w wszystkie przetwory i artykuły, wchodzące w zakres aptekarstwa, wobec czego polecam się względom Szanownej P. T. Publiczności.

Z poważaniem

WINCENTY GRABOWSKI

695 3 5 **właściciel Apteki „pod Aniołem“**

Ulica Dietla l. 76.

!!!Kalendarze na rok 1904!!!

K. Miarki. Maryański z 6 dodatkami 70 hal. Skarb domowy, karton. z 10 dodatkami 1 K. 20 h. Katolicki z 8 dodatkami 80 hal. oraz inne, jak: Prawdy 60 hal., Misyjne OO. Trapistów 70 hal. Powieściowy po 60 hal. i kart. 1 K., Maryański po 60 i 80 hal. Wszechświatowy 1 kor., Uniwersalny 2 kor., Powszechny 2 kor. Pugilaresowy 30 hal., Kościuszkowski po 20 hal., 30 h i 60 hal. Kieszonkowy 24 hal., opr. w skórkę po 70 h., biurkowe i ścienne po 30 hal., blokowe do zdzierania po 50, 60, 70 i 1·20 hal. oraz same bloki po 24 hal. poleca Handel dewocyonaliów

KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO

Kraków, plac Maryacki l. 8. (620-113-300)

„MERKURY“ Gazeta Losowa i Handlowa.

Dokładne wykazy wszystkich ciągnień oraz **popularne** artykuły z dziedziny handlu, przemysłu i bezstronne wskazówki o lokacyi kapitałów. 663 5 ?

Bezpłatne dodatki:

KALENDARZYK BANKOWY i „ROCZNIK FINANSOWY“

Prenumerata całoroczna tylko 3 kor. 50 h. półroczna 1 kor. 80 hal. — Numera okazowe da...

Adres: Administracya „Merkurego“ w Krako...
Rynek główny L. 5.

Kawaler liczący 28 lat, rodem ze Lwowa zamieszkały w Tarnowie, prowadzący zakład artystyczno-mistrzowski od lat 4-ech z wyrobioną renomą i zapewnioną przyszłością. Dla braku znajomości pragnie zapoznać w celu matrymonialnym Pannę z domu rodzicielskiego przystojną z należytem wychowaniem, i również posagiem około 5000 złr., które są potrzebne dla rozszerzenia interesu. Rzecz traktowana seryo, uprasza się o łaskawą konwersacyę z dołączeniem fotografii. Osoba nadająca się otrzyma odwrotną pocztą rewanż i na życzenie przedstawię się osobiście, zaś w przeciwnym razie pod słowem honoru zostanie fotografia odesłana. pragnie w karnawale poślubić.

Adres: poste restante „Nadzieja“ Tarnów.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca Ludwik Szczepański. Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie, Basztowa. Hotel centralny. Telefon Nr.